Cena 80 mk.
№ 46. Warszawa, 19 listopada 1921. Rok II.

TYDZIEŃ POLSKI

PO ROSTRZYGNIĘCIU.

Sprawa wyborów wileńskich, która tak zaogniła nasze walki partyjne, została rostrzygniętą przez Sejm, i społeczeństwo polskie, które z niepokojem śledziło przebieg tej sprawy, odetchnęło z ulgą, dowiedziawszy się, że przesilenie państwowe i ministerjalne zostały zażegnane.

W mowach sejmowych i artykułach dziennikarskich zostały wyczerpane wszystkie argumenty, przemawiające za i przeciw rozszerzeniu wyborów poza granice Litwy Środkowej i nie będziemy już wracali do tego tematu.

Najsmutniejszem w całej tej historji jest to, że zdradziliśmy wobec świata rozłam nieprzejednany w sprawie, w której powinniśmy tworzyć jednolity zwarty front. Przez to właśnie zaszkodziliśmy najwięcej sprawie wileńskiej na terenie międzynarodowym, a przecie na tym terenie spór o Wilno ostatecznie będzie rostrzygnięty.

Chcieliśmy i chcemy wszyscy przyłączenia Wilna do Polski. Rozbieżność była tylko w ocenie dróg, prowadzących do tego celu upragnionego. Ale w sporach o to, jaka droga jest lepszą i krótszą, zapomnieliśmy o tem, że pierwszym i niezbędnym warunkiem dojścia do celu i uwieńczenia pomyślnym rezultatem pragnienia naszego, był ten, aby za naszym pragnieniem stała silna i jednolita wola. Mając tę wolę i dłuższą drogą doszlibyśmy do celu, w braku jej i krótsza droga mogła by okazać się nie prowadzącą do celu.

Żadna polskość Wilna nie uratowałaby Wilna, gdyby sama Polska była zachwianą w swojem bycie państwowem. Tego niebezpieczeństwa przecież nie było, powiadają.

Było.

Jeżeli częste przesilenia rządowe są wogóle rzeczą niepożądaną i niebezpieczną w państwie młodem, to w tych wyjątkowych zupełnie warunkach, w jakich się znajdujemy, wobec kryzysu przemysłowego, niepewnej sytuacji na wschodzie nowe przesilenie mogłoby okazać się wprost zgubnem.

Jakto! w momencie, kiedy po tylu przesileniach i po ostatnim tak trudnem dopiero nabraliśmy trochę ufności, że potrafimy naprawić rozpaczliwy stan finansowy, kiedy zaczęliśmy zagranicą budzić nieco zaufania i sytuacja zaczęła się rzeczywiście nieco polepszać,—w tym momencie ma być nowe przesilenie i rozpoczęta robota nad naprawą sytuacji weźmie w łeb. Nie, do tego nie można dopuścić.

Przesilenia trzeba uniknąć za wszelką cenę!

Taki był głos opinji niepolitykującej części społeczeństwa. I niepolitykujący w tym wypadku dalej patrzyli, i więcej zdradzali zmysłu politycznego, niż ci politycy, którzy myśląc o części, zapominali o całości.

Zasada *Salus reipublicae—suprema lex*, którą na słowach często wspominamy, ale rzadko stosujemy, powinna była górować nad wszystkimi punktami widzenia w tej sprawie, być wyższą, więcej niż kiedykolwiek bądź, po nad wszelkie inne względy. Zasada ta zwyciężyła i dobrze się stało. A jeszcze lepiej byłoby, gdyby tej walki wcale nie było.

Odpowiedź „Rzeczypospolitej".

W Nr. 312 „Rzeczypospolitej" ukazała się notatka zatytułowana „Korsarstwo".

Okazuje się, że to my w „Tygodniu" uprawiamy „Korsarstwo", a zbrodnia nasza na tem polega, że w № 45 naszego tygodnika przytoczyliśmy artykuł p. Stanisława Strońskiego w „Rzeczypospolitej (№ 306), a przedrukowawszy dosłownie dłuższe ustępy z tego artykułu, stwierdziliśmy, że w polemice toczącej się z powodu ostatniej wymiany not, p. Stroński „solidaryzuje się z punktem widzenia dyplomacji bolszewickiej i przychodzi z sukursem Karolowi Radkowi".

Dotknięta tem do żywego „Rzeczpospolita" pisze:

„Między żądaniem, by Rząd dokładnie odparł twierdzenia Sowietów, a solidaryzowaniem się z tem twierdzeniem, jest różnica tak wielka, je rozumieć je muszą nawet ograniczone głowiny z owego tygodnika".

Między żądaniem. by Rząd dokładnie odparł twierdzenia sowietów, a solidaryzowaniem się z tem twierdzeniem, jest różnica w istocie tak wielka, że teraz daremnie p. Stroński usiłuje kota ogonem obrócić i nadać inny sens swojemu artykułowi. Artykuł ten bowiem twierdzi, że Naczelnik Państwa i polskie władze wojskowe od początku rokowań pokojowych „spiskują" z ukraińcami, że „matactwa" te ciągle na jaw wychodzą, i że zatem zarzuty stawiane Rządowi Polskiemu przez Sowiety są łuszne. Jeżeli to, w momencie wymiany not i zaostrzenia stosunków między Polską a Sowietami, nie było przyjściem z sukursem Karolowi Radkowi, który twierdził to samo w „Prawdzie", to nie rozumiemy, jaki jeszcze sukurs mógłby otrzymać publicysta sowiecki od publicystyki polskiej?

Artykuł p. Stanisława Strońskiego godzien był więcej ostrego potępienia, niż ta zupełnie spokojna i rzeczowa, bez żadnych osobistych napaści, krytyka, z jaką wystąpiliśmy na łamach „Tygodnia". Ale, widocznie, właśnie dzięki tej spokojnej i rzeczowej krytyce, redakcja „Rzeczypospolitej" zrozumiała całą nieprzyzwoitość swego wystąpienia, a że nie jest to przyjemnem, więc ulżyła sobie, zwymyślawszy nas od kłamców, korsarzy, beselerowczyków, „Godziny Polskiej" i t. d.

Pod adresem przeciwników w swoim własnem piśmie można drukować jakie chcąc epitety, bo papier wszystko znosi i nie ma tu żadnych granic, prócz tych, jakie dobry smak i szacunek dla własnych czytelników zakreślają.

Gustując w innym stylu polemicznym i szanując naszych czytelników, nie pójdziemy za przykładem „Rzeczypospolitej".

Zaznaczymy jedno tylko. Frazes o „wskrzeszeniu miłych wspomnień „Godziny Polskiej" jest wprost zabawnym pod adresem pisma, którego linją wytyczną w polityce wschodniej jest konieczność porozumienia w przyszłości z sąsiadem wschodnim *wobec nieuniknionej walki z Niemcami.*

I jeszcze niedawno „Rzeczpospolita", cytując „Tydzień Polski" (w № 302) pisała:

„Tydzień Polski" we wstępnym artykule „Konsekwencje" omawia stosunek nasz do przyszłej Rosji, przyczem podnosi (cośmy niegdyś na łamach „Rzeczypospolitej" obszerniej wykazali), że powstanie Rosja albo „odbudowana i w sojuszu z Niemcami, uprawiająca politykę antypolską", albo „Rosja odbudowana wbrew Niemcom... przy pomocy Ameryki i Francji, Rosja, pozostająca w przyszłym sojuszu z Ameryką, Francją, a zatem i Polską". A skoro w naszym interesie leży oczywiście realizacja hypotezy drugiej, przeto—jak twierdzi autor" i t. d.

Prorok rewolucji rosyjskiej i wszechświatowej.

(*W setną rocznicę urodzenia Dostojewskiego*).

„Prorokiem rewolucji rosyjskiej" nazwał Dymitr Mereżkowski Dostojewskiego i charakterystyka ta została powszechnie przyjętą. Bo w rzeczy samej powieść „Biesy" Dostojewskiego, która współczesnym wydawała się przesadną satyrą na skrajne kierunki rewolucyjne śród inteligencji rosyjskiej, dziś robi wrażenie jasnowidzenia, proroczego przeczucia krwawego, niszczycielskiego, zbrodniczego i beznadziejnego, a przedewszystkiem „opętanego" charakteru rewolucji rosyjskiej.

Najdziksze marzenia „opętanych" bohaterów z „Biesów" — Piotra Wierchowieńskiego, Szigalewa i innych, które wydawały się majaczeniem chorych umysłów: bunt niszczący wszelkie podstawy życia społecznego, nie tylko państwo i własność, ale i rodzinę, moralność, religję, niosący z sobą nie tylko rzeź i pożogę, ale rozpustę i świętokradztwo, — organizacja kierująca tym buntem, a sama kierowana przez despotyczną władzę centralną, złożona z zakonspirowanych piątek. a zcementowana krwią i zbrodnią, i jako apoteoza tego buntu, jako ostateczny rezultat „stu miljonów ściętych głów", system powszechnego niewolnictwa z powszechnym szpiegostwem w imię równości i wolności,—to wszystko przecie jawą stało się w Rosji.

„Biesy" zawładnęły nie tylko Kremlem, ale i duszą narodu, i naród ten po konwulsjach krwawego szału staczający się w otchłań nędzy i cierpienia wobec zupełnego bezwładu tych, co widzą i rozumieją wszystko, nic zrobić nie mogą,—zdaje się rzeczywiście opętanym przez złą moc...

Czy sam Dostojewski jednakże, pisząc „Biesy", świadomie malował przyszłość, która czeka Rosję? Czy w jego własnym zamierzeniu utwór jego był przepowiednią rewolucji rosyjskiej?

Nie, bynajmniej. Świadomie w rewolucję rosyjską Dostojewski nie wierzył. W publicystycznych utworach swoich, w „Dzienniku pisarza", („Dniewnik pisatiela") malował zupełnie inną przyszłość: głosił wprawdzie, że rewolucja socjalna wybuchnie w następstwie wielkiej wojny politycznej, ale... na Zachodzie, w Europie, podkopanej w podstawach moralnych, pogrążonej w materjaliźmie, pozbawionej ducha religijnego. Fale rewolucji tej, głosił, właśnie rozbiją się o brzeg rosyjski bo Rosja jest mocna swoją wiarą, naród rosyjski jest przejęty duchem prawosławia, jest narodem Chrystusowym.

A więc w sprawie polityki polskiej wobec Niemiec twierdziliśmy to, co „obszerniej wykazała „Rzeczpospolita“. Czy wówczas „wskrzesaliśmy miłe wspomnienia o „Godzinie Polskiej“?

Jesteśmy tak samo „beselerczykami“, jak p. Stroński „piłsudczykiem“. To też z powodu wymyślania od beselerczyków szczerze uśmieliśmy się. A że w naszych smutnych czasach rzadko udaje się uśmiać wesoło, więc (czy mamy ukrywać?) jesteśmy nawet wdzięczni p. Strońskiemu za tę wesołą chwilę.

O współudział inteligencji.

Niepokoi mnie dotychczasowy absenteizm polityczny, apatja, odsunięcie się większości inteligencji od czynnego udziału w życiu państwa. (Z mowy prezydenta Rady Ministrów w Krakowie, d. 5 listopada r. b.).

Prezydent Rady Ministrów upatruje powody trzymania się inteligencji zdala od udziału w sprawach państwowych w jej liczebnej słabości i w ciężkim stanie ekonomicznym. Przyczyny te nie wyczerpują bynajmniej wielkości i rozległości zagadnienia. I przed wojną nie obfitowaliśmy w nadmiar arystokracji duchowej, a położenie jej przedstawiało się niepomyślnie. Biorąc asumpt z wywodów naczelnego ministra zauważył *Dziennik Poznański*, że parlamentaryzm współczesny stał się w znacznej mierze reprezentacją stanów i warstw, — jedynie tylko przodownicy umysłowi, jako tacy, nie mają w Sejmie wybrańca. Kto wie, czy to określenie „umysłowi“ nie trafia w sedno rzeczy. Bo pojęcie inteligencji jest względnem. Intelekt jest samodzielnością, zdolną odczuwać i przetwarzać wrażenia, inteligencja zaś przyjmuje urobione już formuły, wchłania bezkrytycznie pewną sumę wiadomości, bez wyładowania szczególnego wysiłku myślowego. Gdy intellekt jest widnokręgiem, inteligencja tworzy jego skurczenie. Otóż te skurczone intellekty w pogoni za wywyższeniem się i zajęciem pozycji wciskają się między odłamy społeczne, w skupienia interesów stanowych i klasowych, aby zawładnąć masą jeszcze mniej oświeconą, biorą pod opiekuńcze skrzydła tłum—ochlokrację i zamieniają się w zawodowych polityków (Gewerbspolitiker), siedzących w różnych stronnictwach i zaostrzających ich walki w celu pozostania na powierzchni i nieuronienia rozgłosu. Tworzą oni prawdziwy bakcyl nowoczesnego parlamentaryzmu, wiecznie fermentujący i rozkładowy.

O ile zatem premjer miał na uwadze tylko uświadomione jednostki, zdolne do opanowania zawilszych zagadnień, do wniesienia kultury i cywilizacji w rozwój narodu i odtrącenia fachowego uprawniania polityki wyłącznie dla fachu, — to zupełnie słusznie chciałby przełamać marazm tego odłamu społecznego, pchnąć go na falę aktywistyczną i wydobyć ze skorupy prywatnego lub wyłącznie zawodowego bytu. Ale właśnie przy podjęciu podobnego zamierzenia musi zbiorowe ministerstwo zrobić najpierw u siebie porządek i dobrze przesiać przez rzeszoto pracowników w podwładnych mu instytucjach, w których właśnie inteligencji zadano cios najokrutniejszy. Nigdzie i nigdy przysłowie *medice cura te ipsum* nie da się zastosować mądrzej i głębiej, jak w danym wypadku. Cóż bowiem pchnęło ową inteligencję w ramiona marazmu, jeżeli nie fatalny dobór dygnitarzy i urzędników i zamknięcie dostępu przed siłami uprawnionemi i naprawdę umiejętnemi. Na lewo zrazu skierowany werbunek wprowadził na wysokie i niższe krzesła biurowe nieudolne zastępy, często ludzi bez średniego przygotowania, wprowadził partyjne pajace jedynie ze względu na ich przynależność liberyjną. Pewien

---

W „Biesach“ Dostojewski ostrzegał tylko przed tem, co by nastąpiło, gdyby inteligencja rosyjska potrafiła podkopać wiarę w narodzie rosyjskim i zrobić go ateuszem.

Ale i w takim razie w oczach Dostojewskiego byłby to tylko chwilowy upadek narodu, chwilowy stan opętania, po którym przyjdzie uzdrowienie. Dlatego też Dostojewski jako motto do swych „Biesów“ wziął przypowieść z Ewangelji Łukasza (roz. VIII, 32 - 37) o cudownym uzdrowieniu opętanego: Chrystus kazał złym duchom wyjść z ciała człowieka i wejść w stado świń, a świnie rzuciły się do wody i potopiły się, a uzdrowiony siedział u stóp Jezusa. Dostojewski w swych wizjach mesjanistycznych nie wątpił że, naród rosyjski jest narodem wybranym („naród bogonosiec“), i gdyby dożył do bolszewizmu, to z pewnością, widziałby w nim właśnie stado świń, w które weszły „biesy“, opuszczając ciało chorego, oczekiwałby, ze chory wstanie i usiądzie u nóg Chrystusowych. Dostojewski wierzył w posłannictwo dziejowe Rosji na wschodzie chrześcijańskim i na tej zasadzie żądał dla Rosji Konstantynopola, jako stolicy wschodniego chrześcijaństwa, wierzył, że światło, ludzkość zbawiające przyjdzie od wschodu przez Rosję, a światłem tym będzie „nowe słowo“, rozwiązujące kwestję socjalną w duchu miłości Chrystusowej. W końcu i Europa przyjdzie do tegoż samego rozwiązania, ale dopiero po wylanych morzach krwi i rzekach łez, albowiem Europa hołduje materjalizmowi jest podminowaną przez walkę klas i antagonizmy narodowe.

U Dostojewskiego można znaleść zupełnie w socjalistycznym stylu rozumowania na temat, że „pokój burżuazyjny nosi w sobie samym początek wojny“.

„Długi pokój burżuazyjny w końcu zawsze prawie sam rodzi konieczność wojny, wylania ją z siebie, jak nędzne następstwo, ale nie wojny w imię wielkich sprawiedliwych celów, lecz z powodu nowych rynków, których potrzebują eksploatorzy, dla pozyskania nowych niewolników, których potrzebują właściciele złotych worków“.

Niezadługo przed śmiercią, w roku 1880 w jednym z ostatnich rozdziałów „Dziennika pisarza“ Dostojewski pisał:

„Idzie czwarta klasa, stuka i dobija się do drzwi i jeżeli nie otworzą jej to drzwi wywali. Nie chce ona starych ideałów“ odrzuca wszelkie dotychczasowe prawo. Na kompromisy, na drobne ustępstwa nie pójdzie, podporkami budowy nie uratujecie, drobne ustępstwa tylko podjudzają, a ona chce wszystkiego.

Nastąpi coś takiego, czego nikt nie przypuszcza. Wszystkie te parlamentaryzmy, wszystkie wyznane dziś teorje społeczne, wszystkie nagro-

odcień bolszewizmu, dobieranie umysłowych negatywów, bezceremonjalne dzielenie władzy między osobniki — prymitywy, przyczyniły się do cierpienia i udręki ludności. Protekcja, fartuszkowe metody, nabieranie „aniołów brukowych" lub szlifibruków przedwojennych, zatwardziało - ślepe powoływanie straceńców i utrapieńców z pomijaniem wychowańców uniwersyteckich czy ludzi z przeszłością, zmusiło szanujących siebie i swoją pracę do stronienia od środowisk, przepełnionych nieużytkiem. Przesuwał się i przesuwa przed naszemi oczami tragiczno-zabawny korowód dziwolągów jakby ze starych ramot lub Gogolowskich sztuk. Raziło to szczególniej zagranicę, gdzie cały szereg dyplomatów cudacznego autoramentu wyrabiał krajowi markę Abdery lub wesołego Koryntu... Byli handlarze win, byli kupczyki znaleźli się nagle na ważnych stanowiskach, upstrzeni w wysokie tytuły z urzędniczego rytuału. Tu, rozpostarł panowanie niski ongiś funkcjonarjusz prywatnej drukarni, tam śpiewak ma rozcinać doniosłe problemy społeczne... A ludzie z patentami, z uzdolnieniem i praktyka stali za drzwiami lub szli pod rozkazy pół-analfabety... Dzieje się to jeszcze ciągle, dzieje z rozczulającą pogardą dla wszystkiego, co pisze się i palcem wytyka, a może właśnie dlatego, właśnie na przekór. Inteligencja szczera musiała schronić się za chińskie mury na widok bezmyślnego obniżania poziomu, tępienia zasług i deptania bezpartyjnych żywiołów... Nie można przecież było żądać, aby stała i trwała niedopuszczona do władzy wykonawczej, aby zmieszała się z mierzwą, napuszczoną przez sekty stronnicze. Raniło się zatem i rani zdrową, samodzielną inteligencję zaśmiecaniem różnych posterunków i wysuwaniem następnie ochronnej tarczy z napisem: niema ludzi!.. Czyż ci ludzie mają iść do szopki, przepojonej fabułą komedjową Baryki: „Z chłopa król?"... Nie, stokroć nie! Marazmu nie przełamie ostrzegające słowo, tylko odświeżający czyn, danie zadośćuczynienia pokrzywdzonej inteligencji i wykreślenie dotychczasowych pokracznych stosunków. Idealnie słuszne oświadczenie naczelnego ministra zostanie martwą literą, o ile nie wypleni się chwastu z naszej biurowości, tego chwastu obrzydliwego, który niemiłosiernie żre i niszczy społeczeństwo i wywołuje grozą przejmującą uwagę szarego człowieka z tłumu, że najgorszą z wszystkich u nas okupacji jest... polska. Zarzucenie tedy teorji i urzeczywistnienie jej wskazań zaoszczędzi państwu dalszych bolesnych doświadczeń. Inaczej nie myśl będzie wodzem ciżby, tylko ciżba zawładnie myślą, a wówczas chaos pogłębi się jeszcze bardziej i nastąpi zupełny zmierzch inteligencji. Z chaosu zaś nie zawsze można wydobyć się mimo biblijnych wspomnień...

Ernest Łuniński.

Inteligencja pracująca a stronnictwa polityczne.

I.

Dużo się u nas mówi i pisze o inteligencji pracującej, poddaje analizie jej stanowisko społeczne i ekonomiczne, jej zadania polityczne, jej niedolę. Przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że określenie pewnej klasy ludności mianem inteligencji lub nawet inteligencji pracującej jest nieścisłe i prowadzi do nieporozumienia. Właściwiej byłoby mówić o pracownikach umysłowych, lecz i to pojęcie nie ogarnia całej grupy. Do inteligentów, w przeciwstawieniu do ludzi pracujących fizycznie, robotników lub włościan, zaliczyć należy trzy odrębne grupy. Grupa najmniej liczna,

---

madzone bogactwa, banki, nauki, żydy, wszystko to runie, z wyjątkiem może żydów, którzy i tam potrafią się znaleść, tak że na ich korzyść nawet będzie cała robota. Wszystko to już blisko. Wszystko to już u wrót...

Ja się nie cieszę. Ja tylko mam przeczucie, że rachunki już skończone, a zapłata ostateczna może nastąpić znacznie wcześniej, aniżeli najśmielsza fantazja przypuścić może. Już sam przez się nienaturalny stary układ polityczny państw europejskich może być zaczątkiem wszystkiego...

Nie może jedna niewielka część ludzkości panować nad resztą ludzkości, jak nad niewolnikami... Nienaturalny ten stan i te wszystkie zagadnienia polityczne nie do rostrzygnięcia koniecznie powinny doprowadzić do wielkiej ostatecznej wojny potitycznej która nastąpi jeszcze w obecnym stuleciu, być może nawet, w następnym dziesięciuleciu.

Jakże mniemacie: czy teraz wytrzyma tam społeczeństwo długą wojnę polityczną?

Fabrykant tchórzliwy i lękliwy, żyd też, fabryki i banki zostaną zamknięte, jak tylko wojna się przeciągnie i miljony głodnych wyzutych ze wszystkiego proletarjuszy znajdą się na ulicy...

Być może liczycie na rozum mężów stanu i na to że wojny nie zaczną?

Ale kiedyż to można było liczyć na rozum ich?

Być może pokładacie nadzieje wasze w izbach, które nie dadzą pieniędzy na wojnę, przewidując jej następstwa?

Ale kiedyż to izby przewidziały następstwa i odmówiły pieniędzy kierownikowi państwa, mającemu wolę?

I oto proletarjusz na bruku. Czy mniemacie, że będzie on nadal czekać cierpliwie, umierając z głodu? I to po socjalizmie, po międzynarodówce, kongresach socjalistycznych i paryskiej komunie? Nie, teraz już nie będzie jak dawniej: rzucą się na Europę i wszystko stare runie na wieki. Fale się rozbiją, tylko o nasz brzeg, albowiem wówczas tylko przekonają się wszyscy naocznie, jak odrębnym jest nasz organizm narodowy od rosyjskiego."

Widzimy, jak trafnie przepowiedział Dostojewski wojnę światową, ale jak się srodze omylił co do jej następstw socjalnych. Właśnie rozwinięte kapitalistycznie społeczeństwo europejskie, nie zważając na antagonizm klasowy, wytrzymało długą wojnę, a nie wytrzymał jej więcej prymitywny, „tak odrębny od europejskiego, organizm narodowy" Rosji.

Dostojewski nie znał stosunków społecznych Europy współczesnej, a swe proroctwa o rewolucji socjalnej opierał nie na analizie tych stosun-

ale najważniejsza, to umysły twórcze, genjusz nauki, sztuki, literatury, techniki — kwiat narodu i kwiat cywilizacji. Te kilkadziesiąt lub kilkaset ludzi w narodzie określa wartość cywilizacyjną danego narodu, jego prawo do życia. O orjentacjach politycznych tych ludzi niema co mówić, nie kierują się oni nigdy interesami klasowemi, są zwykle bezpartyjni, rzadziej należą do stronnictw, w zależności od swych poglądów i sympatji. O nich dosłownie powiedzieć można: spiritus flat ubi vult. Następna kategorja, to pracownicy umysłowi, fachowcy o przeciętnym talencie: literaci, technicy, inżynierowie, lekarze, uczeni, pedagodzy, urzędnicy na stanowiskach odpowiedzialnych etc. Cechą właściwą ludzi tej kategorji jest znaczny poziom wykształcenia ogólnego lub specjalnego i praca umysłowa, jako funkcja charakterystyczna grupy; zaliczmy ją do kategorji pierwszej (a). Druga kategorja, niewłaściwie zaliczana do inteligencji pracującej lub pracowników umysłowych, to liczne rzesze pracowników biurowych niższych kategorji, telegrafistów, stenografów, telefonistek, maszynistek etc. Praca tych ludzi nie wymaga ani inteligencji, ani twórczości, ani wysiłków umysłowych, daru kombinowania i wnioskowania. Niezbędne jest tylko pewne przygotowanie techniczne, zresztą, bardzo łatwe do zdobycia, oraz wykształcenie elementarne. Praca takiego urzędnika, załatwiającego kawałki według raz ustalonego szablonu, lub telefonistki, czy maszynistki, wymaga wytężonej uwagi, ale nie większej inteligencji, niż praca montera, ślusarza, majstra elektrotechnika i jest właściwie pracą fizyczną. Pracowników tej kategorji zaliczano dawniej do grupy inteligentów, gdyż posiadali oni pewne, choć elementarne wykształcenie, gdy dawny robotnik był przeważnie analfabetą; poza tem sposobem życia i aspiracjami do kultury — a więc cechami zewnętrznemi — zbliżali się do inteligentów. Obecnie takiej różnicy między robotnikami i pracownikami wyżej wymienionymi już prawie niema. Najwłaściwiej będzie nazwać tę grupę pół-inteligentów pomocnikami technicznymi pracowników umysłowych; zaliczmy ją do drugiej kategorji (kategorja b). Ponieważ nie mogą oni być uważani za robotników lub rzemieślników, ponieważ są ściśle związani z kategorją a — właściwych pracowników umysłowych i w kryzysie obecnym dzielą ich losy, więc mówiąc o inteligencji pracującej, będziemy, mimo wszystko, uwzględniać i tę drugą grupę pseudo-inteligentów, mającą, dzięki swej liczebności, niemałe znaczenie.

Czy inteligencja pracująca (obie grupy wymienione) stanowi klasę w znaczeniu marksowskiem? Dużo o tem mówiono i pisano przed wojną. Był to niełatwy orzech do zgryzienia dla ortodoksalnych marksistów. Pisali o tem Bebel, Kautsky, Lagardelle, Wolski-Machajski, Łoziński i wielu innych. Jedni zaliczali „inteligentów“ ryczałtem do klasy pasożytniczej, do burżuazji, inni widzieli w nich grupę nie klasową, międzyklasową, czy ponad-klasową, nie określoną, niektórzy skłonni byli zaliczać pracowników umysłowych, utrzymujących się z własnej pracy, sprzedających tę pracę, do jednej kategorji z robotnikami, do klasy wyzyskiwanej. Wojna i okres powojenny uczyniły te dociekania zbytecznemi. Obecnie niema już wątpliwości, że t. zw. inteligencja pracująca jest klasą i to najbardziej upośledzoną, zepchniętą na samo dno nędzy społecznej. Zresztą, zjawisko to nie jest nowe. Wszak już kilka dziesiątków lat temu pisał Norwid „na całym globie, nigdzie inteligencja nie jest więcej uzależnioną i więcej poniżoną, jak w Polsce. Wszyscy ludzie umysłowo pracujący

---

ków, lecz na idejach oderwanych, które pochodziły właściwie z przed 1848 roku.

Aby należycie zrozumieć ideologję Dostojewskiego, trzeba pamiętać, że autor „Biesów“ i „Braci Karamazowych“ za młodu był zwolennikiem utopijnego i rewolucyjnego socjalizmu francuskiego, z którym zaznajomił się w kółku Pietraszewskiego.

W roku 1848 za te niewinne, czysto platoniczne, zajmowanie się socjalizmem Dostojewski został skazany na śmierć, a po złagodzeniu wyroku zesłany na katorgę.

W katordze, pod wpływem przeżytej tragedji i czytania Ewangelji, która była jedyną książką dostępną skazańcowi, nastąpił radykalny przewrót w umyśle Dostojewskiego. Znienawidził socjalizm i za to najwięcej, że był doktryną ateistyczną, że chciał Królestwo Niebieskie zastąpić rajem ziemskim bez Boga. Dostojewski w drugiej połowie swego życia, w dobie rozkwitu swego genjuszu, zwalcza namiętnie ideał, w który sam uwierzył za młodu, zwalcza ten socjalizm, który Krasiński uosobił w postaci Pankracego.

Ztąd pokrewieństwo ideologiczne między autorem „Nieboskiej“ i „Irydjona“ a autorem „Biesów“ i „Braci Karamazowych“. Podobieństwo to nie w tem tylko, że w pojęciu zarówno Dostojewskiego, jak i Krasińskiego, socjalizm rewolucyjny prowadzi do „wolności bez ładu i rzezi bez końca“ i buduje swoje królestwo „na zatargach i złościach, na głupstwie i dumie“ ludzkiej, ale i w tem zasadniczem pojmowaniu dziejów ludzkości, według którego współczesna walka społeczna jest tylko jednym z etapów odwiecznej walki dwu światów: chrześcijańskiego i pogańskiego, idei Królestwa Niebieskiego na ziemi i raju ziemskiego bez Boga, idei bogoczłowieczeństwa i człowieka-boga.

„Nastąpiło starcie dwóch najsprzeczniejszych idei, jakie tylko mogły istnieć na ziemi“, — pisze Dostojewski w tymże artykule, z którego cytowaliśmy jego przepowiednie o rewolucji socjalnej — człowiek-bóg spotkał Boga-człowieka, Apollo Belwederski — Chrystusa. Powstał kompromis: Cesarstwo przyjęło chrześcijaństwo, a Kościół prawo rzymskie i państwo“.

Kompromis ten Dostojewski odrzuca tak samo, jak i Krasiński.

„Sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną“... Trzeba, aby „słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia rozlało się na okręgi społeczne świata“. Te słowa z „Przedświtu“ mogą służyć też wyrazem poglądów, które Dostojewski głosił w „Dzienniku Pisarza“, a w „Braciach Karamazowych“ włożył w usta Starca Zosimy.

Jest ta oczywiście głęboka i zasadnicza ró-

są klijenty, rezydenty, guwernery i inicjatywa ich jest albo niejaka, albo paroksyzmowa—anormalna. Cały mózg polski, od wieku przeszło, nie jest umieszczony na tej wyżynie człowieka, gdzie mózg bywa, ale w pośladkowej nizinie i czaszce wręcz przeciwnych". Cóżby powiedział wielki poeta, gdyby żył w dobie obecnej! Jakie są przyczyny tego zjawiska i czem to grozi państwu i kulturze narodowej, o tem mówiono dużo i nad tem rozwodzić się nie będziemy.

Jeżeli tak jest, dlaczego inteligencja pracująca nie wyznaje en masse zasad socjalizmu, nie przyłączy się do stronnictwa broniącego interesów warstwy upośledzonej, proletarjatu? Karol Irzykowski pisarz i obserwator subtelny i dowcipny, tłumaczy ten objaw w znacznej części przez t. z. „staropanieństwo duszy". „U starej panny, powiada Irzykowski, niezaspokojenie płciowe objawia się w przesadnej, prowokującej czystości moralnej, a często i fizycznej, w zajadłem przeciwstawianiu swojej cnoty nowoczesnemu zepsuciu, w nadmiernem interesowaniu się hulaszczymi kawalerami i lafiryndami. Jest to zemsta za czyn utracony, jest to ostatnia rezerwa, którą sobie obiera instynkt samozachowawczy intelektu, aby się jakoś utrzymać wobec napierającego zewsząd innego świata. Podobne zajadłe uczucia budzą się w piersiach pewnych ludzi wobec socjalizmu: jakto, on śmie występować w imię nadziei, podczas gdy ja to już prawie ginę i żadnej drogi nie widzę. Co za pycha, co za pretensja!... Zwłaszcza czują tak ci zardzewieli, którzy już w jakiś sposób zamknęli swe rachunki z życiem i nie chcieliby ich na nowo przeglądać". [1]) Porównanie jest dowcipne i trafne, ale może być zastosowane tylko do nielicznej kategorji inteligentów, przeważnie pół-inteligentów. Musimy tu do pewnego stopnia stanąć w obronie starych panien. Pan Irzykowski ma na myśli pewien typ starej panny, skwaszonej egoistki, pomstującej na świat cały, zasklepionej w sobie i w swoim małym światku. Druga kategorja starych panien—osobników również pozbawionych życia osobistego, odznacza się idealizmem i altruizmem, często dochodzącym do egzaltacji, poświęceniem dla rodziny własnej lub obcej, dla spraw społecznych, filantropijnych, narodowych. I tu jest pewna inwersja uczucia: nie mając szczęścia osobistego i spraw własnych, kobieta wskutek instynktu samozachowawczego przelewa swą energję, cały zasób swojego uczucia, na dalszą lub obcą rodzinę, pewną grupę społeczną, naród, kościół lub całą ludzkość. Jeżeli takie osobniki płci żeńskiej mają dostateczną inteligencję i silną wolę, jeżeli nie są zbyt histeryczne, robią one wiele dobrego. To są szermierki idealizmu i etyki praktycznej. Takim starym pannom społeczeństwo angielskie i amerykańskie zawdzięcza wiele dobrego, a, zdaniem niektórych, całą obecną swoją wielkość. Takiem „staropanieństwem" duszy odznaczała się i nasza inteligencja niedawnych czasów i inteligencja zachodnio-europejska do połowy ubiegłego wieku. Walczyła ona za sprawy nie osobiste, nie bliskie, w każdym razie nie klasowe i nie materjalne; dążyła do wyzwolenia ludzkości, do oswobodzenia narodów ujarzmionych, do wyzwolenia klas upośledzonych: u nas — włościan i robotników, na zachodzie — proletarjatu fabrycznego; stworzyła ruch socjalistyczny, walczyła na wszystkich wysuniętych posterunkach wolności. Są to sługi fikcji wyższego rzędu. „Wszyscy—ożywieni pragnieniem służenia *czemuś* i *komuś*, działania i ścierania sił swoich dla wszystkiego i wszystkich, byle nie *dla siebie*, byle nie dla utajonych najgłębiej, *istotnych, bezpośrednich*

[1]) Inteligencja a socjalizm. Trybuna 1921 r. № 14.

żnica, że według wiary Dostojewskiego, namiętnego adepty prawosławia i nie mniej namiętnego wroga Rzymu, Słowo Chrystusowe mogło rozlać się na okręgi społeczne świata, nie z Rzymu, lecz tylko od Wschodu, a miejsce Polski katolickiej w jego wizjach mesjanistycznych zajęła Rosja prawosławna. Ale chodzi mi tu o stwierdzenie tego, że w oczach obu tych chrześcijańskich myślicieli-pisarzy socjalizm rewolucyjny był przedewszystkiem ateizmem.

„Socjalizm, — powiada w „Biesach" Szatow, wyrażający poglądy samego pisarza, — z istoty swojej musi być ateizmem i chce budować wyłącznie na zasadach nauki i rozumu". A to jest właśnie błędem z punktu widzenia Dostojewskiego (i Krasińskiego też).

„Żaden jeszcze naród—wywodzi tenże Szatow, — nigdy nie urządzał życia swego na zasadach rozumu i nauki; takiego przykładu jeszcze nie było, a jeżeli i było kiedy, to chyba na chwilę, przez głupotę... Ludami kieruje wyższa siła, tą siłą jest szukanie Boga... Każdy naród jest tylko narodem dopóki ma swego boga... Jeżeli zaś wielki naród nie wierzy, że w nim prawda zawarta, że on jeden jest zdolny i powołany odrodzić wszystkich i wszystkich zbawić przez swoją prawdę, to się staje natychmiast materjałem etnograficznem".

Socjalizm jest dążeniem do wyzwolenia ludności, narodu i jednostki z pod władzy tej wyższej siły, z pod władzy przeznaczeń.

„Teraz człowiek,—głosi Kiriłow w „Biesach",— nie jest jeszcze prawdziwym człowiekiem.

Będzie nowy człowiek szczęśliwy i dumny. On będzie bogiem, a dawnego Boga nie będzie.

Wówczas nowe życie, nowy człowiek, wszystko nowe... Wówczas historję dzielić będą na dwie części: od goryla do zniszczenia Boga, i od zniszczenia Boga do fizycznego przemienienia ziemi i człowieka. Człowiek bogiem się stanie i zmieni się fizycznie."

— „Z pokolenia które piastuję w sile woli mojej — mówi Pankracy — narodzi się plemie, ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. — Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. — Oni są ludźmi wolnymi panami jej od bieguna do bieguna... Tam spoczywa Bóg, któremu już śmierci nie będzie".

Dostojewski nie znał Krasińskiego, ale czerpali obaj swe natchnienia ze wspólnego źródła wiary, prowadzili walkę ze wspólnym wrogiem racjonalistycznym na świat poglądem. Stąd wspólne cechy tak niepodobnych do siebie swoją formą utworów, jak „Biesy" i „Nieboska Komedja".

Leon Kozłowski.

porywów *własnych*, o ile je posiadają".[1]) I to jest również staropanieństwo duszy. Trzeba sobie uprzytomnić, że taki inteligent, pracujący i walczący w jednym szeregu z proletarjuszem o ideały socjalistyczne, wyrzekający się swoich przywilejów i swojego stanowiska, broniący interesów klasowych — ale nie własnej klasy, był i dotychczas jest dla robotnika, walczącego o *swoje* interesy, przeważnie niezrozumiały, zagadkowy, a często— śmieszny. A więc „staropanieństwo duszy" ma i inną stronę medalu, ma prócz pasywów i duże aktywa.

Przyczyny, dla których pracownicy umysłowi i ich pomocnicy techniczni nie należą en masse do stronnictw socjalistycznych (mamy na myśli chwilę obecną, a nie okres niewoli) są różne dla rozmaitych kategorji pracowników. Dla najliczniejszej drugiej kategorji (grupa b) przyczyny są mniej więcej zewnętrzne i zależą przeważnie od właściwości organizacji socjalistycznych. Socjaliści mało dbali dotychczas o inteligentów i ich interesa; przyzwyczajeni byli do tego, że inteligent przychodził do robotników z wyrzeczeniem się spraw i interesów, nie tylko osobistych, ale swojej grupy społecznej. Taki inteligent był ceniony, o ile przyjmował ideologję proletarjatu i mógł być wyzyskany na odpowiedniem stanowisku jako działacz partyjny, t. j. o ile przedstawiał jednostkę wybitną. Pozatem pozyskanie stu inteligentów przeciętnych lub biernych miało takie same znaczenie, jak pozyskanie stu robotników, a było o wiele razy trudniejsze. Jak słusznie zauważył Irzykowski, propaganda socjalistyczna lubi działać en gros, obejmuje grupy ludzi, skądinąd do przyjęcia socjalizmu przygotowanych, znajdujących się w jednakowych warunkach ekonomicznych, przeważnie robotników fabrycznych, lub, jak teraz, pracowników rolnych. Długoletnia praktyka wyrobiła pewny niezawodny szablon dla tej propagandy i agitacji. Robotnicy mają swoje związki zawodowe, które znakomicie ułatwiają pracę agitatorów. Cały ten aparat nie może być zastosowany dla propagandy wśród pracowników umysłowych. Związki zawodowe inteligencji pracującej pierwszej i drugiej kategorji dopiero się tworzą; organizują je pracownicy umysłowi sami wyłącznie dla walki ekonomicznej, walki o byt, gdy związki zawodowe robotnicze tworzone były dawniej przez inteligentów z ukrytym celem wyzyskania ich dla walki politycznej. Stąd polityka — tymczasem — ma trudniejszy dostęp do związków zawodowych inteligenckich, a agitatorzy, właśnie z powodu wyższego poziomu umysłowego związkowców, nie mogą znaleźć posłuchu dla haseł demagogicznych.

Drugą przyczyną jest znaczne rozgoryczenie pracowników drugiej kategorji, a nawet pierwszej, wobec rażącego kontrastu podniesienia się skali zarobków robotniczych w porównaniu z ubóstwem i upośledzeniem inteligencji. Robotników bronią nie tylko związki zawodowe, prawo do strajków, ale i państwo—ministerjum pracy i jego funkcjonarjusze. Pracownicy umysłowi, biuraliści, urzędnicy pozbawieni są opieki państwa, prawa o ochronie pracy. W sprawie wyzysku inteligentów ministerstwo nie może interwenjować; są oni jakby parjasami, nową kategorją „lumpen—proletarjatu". Ale rozgoryczenie i niechęc do „uprzywilejowanych" i zabezpieczonych robotników są to objawy przejściowe; trzeba spodziewać się, że z ustaleniem nowych metod działania wśród partji socjalistycznych i zastosowaniem ich do potrzeb szerszych mas inteligencji pracującej (pół-inteligentów) pewna część tych pracowników przyłączy się bądź do komunistów, bądź do Narodowej Partji Robotniczej. Zresztą i stronnictwa zachowawcze mogą doskonale zorganizować inteligencję w związki zawodowe dla obrony interesów klasowych, jak to widzimy w stosunku do robotników w Niemczech, we Włoszech i w mniejszym stopniu u nas.

Przyczyny wyżej wymienione mniejszą odgrywają rolę wśród rzeczywistej, inteligencji — pracowników umysłowych. Dla nich obniżenie się stopy życiowej, uczucie zawiści, upośledzenia, grają rolę podrzędną. Z pośród tej warstwy socjalizm miał dotychczas najwięcej oddanych i ofiarnych bojowników i organizatorów. Ale ruch proletarjacki stanął obecnie mocno na własnych nogach; bronią go potężne organizacje robotnicze, broni go państwo; sprawa posuwa się naprzód poniekąd automatycznie. Na czoło wysunęło się nowe zagadnienie: utrzymanie zagrożonego państwa jako całości, obrona jego bytu za wszelką cenę. Jednostronny rozwój socjalizmu międzynarodowego często koliduje z interesami Polski, jako całości, w okresie przejściowym. I dlatego wielu wybitnych i zasłużonych działaczy odeszło od socjalizmu, i nietyle od socjalizmu, co od polityki stronnictwa. Oprócz tego dogmatyzm, zamknięcie się w ciasnych formułkach, ortodoksalność i skamieniałość marksizmu, konserwatyzm rewolucyjny, operujący kategorjami nietylko przedwojennemi, ale jeszcze z połowy zeszłego wieku, odstręcza od niego ludzi samodzielnie myślących. Dlatego ci ludzie mogą być sympatykami socjalizmu jako doktryny, rzadziej sympatykami stronnictwa, z zastrzeżeniami co do teorji, programu i szczególniej taktyki, a już bardzo rzadko rzeczywistymi członkami i działaczami partji. Dla przyczyn analogicznych, *mutatis mutandis* nie mogą pracownicy umysłowi przystąpić en masse do stronnictw chłopskich, ludowych, stojących na gruncie interesów klasowych.

(D. n.).

I. E. Chmielewski,

O program stronnictwa środka.

I.

Czy program taki jest wogóle możliwy?

Zrazu wydaje się, że wszelkie usiłowania, zmierzające do skupienia tak zwanego średniego stanu mieszczańskiego na jakiejś wspólnej a wyraźnej platformie politycznej, opartej o wspólność interesów ekonomicznych, spotkać się muszą z zawodem wskutek rozbieżności tych właśnie interesów. Jakiż interes, zapytają niektórzy, może łączyć posiadacza kamienicy z właścicielem mieszczącego się w niej warsztatu, albo kupca detalistę ze spożywcą inteligentem.

Rozbieżność interesów jest napozór ogrom-

[1]) I. K. Kochanowski. Echa Prawieku. Warszawa 1910. Str. 65.

na i dlatego działacze polityczni, opierający się o te właśnie warstwy średniego mieszczaństwa, poprzestają zazwyczaj na najbardziej ogólnikowych wezwaniach do łączenia się lub negatywnych hasłach i demagogicznych wykrzyknikach, zagrzewających do walki z urojonym nieraz przeciwnikiem. Tymczasem nie da się zaprzeczyć, że wbrew wewnętrznym antagonizmom tych warstw istnieje wspólność ich interesów i że wspólność ta zaznacza się nieraz w dążeniach wychodzących od dołu a zmierzających do utworzenia jednolitego stronnictwa mieszczańskiego.

Dziś zwłaszcza pod naporem stosunków powojennych hasło to staje się coraz bardziej aktualnem i wypowiadano je na zjazdach i zebraniach różnych grup mieszczańskich. Z jednej strony bowiem odczuwa się konieczność przeciwstawienia się naporowi samolubnego chłopstwa, grożącego zagładą ludności miejskiej, z drugiej zaś — klasy średnie mieszczaństwa dźwigają na sobie niemal cały ciężar stosunków, wytwarzanych przez nacisk mas robotniczych, żądających unarodowienia lub upaństwowienia środków produkcji, które to żądanie, przechodząc w hasło zniesienia własności prywatnej, zagraża wprost interesom warstw średnich i to do tego stopnia, że hasła te, nie wpłynąwszy zupełnie na ustrój fabryk, zdołały natomiast osiągnąć uszczuplenie praw właścicieli nieruchomości miejskich i wiejskich i jakby na ironję dzieje się tak, że wielki kapitał finansowy i przemysłowy, przeciwko któremu, zdawałoby się, lewica społeczna powinnaby się zwracać w pierwszej linji, uchodzi nietknięty, jak również nietkniętą pozostaje największa własność rolna, podczas kiedy naciskowi reformatorskiemu ulegają właściciele domów i przedewszystkiem średnich posiadłości rolnych, bo ci nie umieją i nie mogą się bronić.

Sądzę, że zjawisko to nie jest zupełnie przypadkowem, ale jest wynikiem celowej polityki potentatów kapitału, zmuszonych coś rzucić na pastwę molochowi (wiadomo, przy czyjem czynnem lub biernem poparciu przeszła ustawa o ochronie lokatorów i o reformie rolnej). Tak więc wbrew twierdzeniom i przepowiedniom Marxa największe twierdze „skoncentrowanego“ kapitału ostają się najdłużej, bo najtrudniej jest je zdobyć także i dlatego, że zagospodarowanie i zarządzanie tych wielkich objektów majątkowych wymaga posiadania znacznych kapitałów, do których dostęp znajdują z natury rzeczy właśnie tylko posiadacze tych wielkich kompleksów przemysłowych lub rolnych. Wielki finansista, upostaciowany w banku, służąc takim samym jak on potentatom, wyzyskuje jednocześnie słabość finansową warstw średnich, i już to pod postacią drogiego kredytu obrotowego, udzielanego kupcowi za pośrednictwem hurtownika, już to przez kredyt udzielany w surowcu rzemieślnikowi.

I oto obie te grupy wpadają w coraz to większą zależność gospodarczą od swych braci (charakterystyczną oznaką tej zależności jest wciąganie kupców detalistów do jednej organizacji z hurtownikami, o czem doniosły niedawno pisma). Do niedawna, a i dziś jeszcze, najdrobniejsze obroty towarowe wymagały znacznej gotówki, a kredyt towarowy był zupełnie wykluczony. To też zapasy gotówkowe, składane przez warstwy rzemieślników i drobnych kupców w kasach pożyczkowo-oszczędnościowych, wyczerpały się zupełnie i kasy te ulegają likwidacji, co pośrednio świadczy o wielkim głodzie środków obrotowych u tych procederzystów. Świadczą też o tem wysokie procenty, opłacane przez nich posiadaczom gotówki. Ciągła zaś podwyżka cen ze strony detalistów była niczem innem, jak gonitwą ze znikającym kapitałem obrotowym Z kolei cała ta gra skupiała się na konsumentach, a więc przedewszystkiem na inteligencji zawodowej, bo robotnik jest i był znacznie lepiej broniony przeciw drożyźnie przez swe organizacje.

Te oto okoliczności powiększały pozorny przedział trzech wymienionych warstw: kupców, rzemieślników i inteligencji. Ale już z dotychczasowego przedstawienia sprawy wynika, że antagonizm ten jest przedewszystkiem skutkiem braku organizacji finansowej, który sprawia, że warstwy średnie w ten lub inny sposób wydane są na łup finansisty-spekulanta, który zagraża ich istnieniu tak samo, jak dążenia wywrotowe skrajnej lewicy społecznej.

Wynika stąd także to, że ów pozorny antagonizm mógłby być usunięty przedewszystkiem przez stworzenie takiej organizacji finansowej, która w równej mierze uwzględniałaby interesy trzech wymienionych grup społecznych.

I nie nadarmo zdrowy instynkt mas wbrew rzeczonym antagonizmom woła o stworzenie organizacji obronnej miejskich warstw średnich. Organizacja ta musi zająć pozycje obronne z jednej strony przeciw wyzyskowi finansowemu, z drugiej zaś przeciw niepoczytalnym zapędom niwelacyjnym komunistów w imię ochrony własności zbiorowej lub indywidualnej jako bodźca działalności ekonomicznej. Tu należy zauważyć, że inteligencja zawodowa w swojej większości skłania się tak samo, jak inne grupy mieszczaństwa, ku utrzymaniu własności, jakkolwiek chodzi jej raczej o własność dóbr idealnych, jak prawa autorskie lub przywileje i uprawnienia zawodowe. Ruch kooperatywny, stworzony właśnie głównie przez inteligencję i warstwy średnie, służy również utrzymaniu pewnych form własności i pomaga do wzmocnienia stanowiska warstw średnich w społeczeństwie, a mało ma natomiast wspólnego z dążeniami rewolucjonistów. Ideologja tego ruchu jest typowym przykładem ideologji warstw inteligenckich i drobnych posiadaczy.

Na miejsce haseł konkurencji lub walki klas wprowadza się tu hasło solidaryzmu, które przeciwstawia się obu poprzednim i do którego przyznają się wszyscy kooperatyści bez względu na odcienie partyjne. Ideologja kooperatyzmu wzmacnia się i tężeje w miarę rozwoju organizacji współdzielczych, które stopniowo ogarniają nietylko cele konsumcji, ale i produkcji, i dąży do stworzenia syntezy tych dwóch ekonomicznie najważniejszych czynności społeczeństwa.

Syntezę tę pod względem ideowym może dać tylko również syntetyczna organizacja producentów i konsumentów. Punktem wyjścia dla tej organizacji, jeżeli chodzi o ludność miejską, może być tylko miasto samo, w którego reprezentacji różne warstwy ludności miejskiej znajdują swój wyraz. Że zaś, jak widzieliśmy wyżej, ośrodkiem całej sprawy, o którą nam chodzi, jest stworzenie

organizacji finansowej, przeto wynika stąd, że miasta z pomocą państwa powinny stworzyć organizację finansową, która z jednej strony usuwałaby wspomniane już pozorne antagonizmy warstw drobnomieszczaństwa, z drugiej zaś przyczyniałaby się do regulowania produkcji i podziału bogactw na rynku wewnętrznym, a to w celu usunięcia najważniejszych powodów dzisiejszego niepokoju społecznego, któremi są: bezplanowość produkcji i nierównomierny podział bogactw. Zadanie to stać się powinno jednym z pierwszych punktów programu ekonomiczno-społecznego stronnictwa środka, bo, jak widzieliśmy. na zaostrzeniu walk socjalnych cierpią najwięcej właśnie warstwy średnie, położone między młotem a kowadłem. Ponadto sytaucja polityczna Polski, znajdującej się między bolszewizmem rosyjskim a imperjalizmem niemieckim, nakazuje imperatywnie starać się o zaprowadzenie u siebie ładu i spokoju społecznego, bo tylko w ten sposób ostoi się ona wobec wszelkich niebezpieczeństw zewnętrznych.

Wychodząc z powyższych założeń, postaramy się w dalszym ciągu naszkicować tytułem próby program stronnictwa środka.

Zygmunt Ładz.

Niedola Polaków wygnańców w Rosji i powrót ich do kraju *).

„Szczęśliwy ten, którego niebezpieczeństwa innych czynią rozumniejszym".

Owidjusz.

I.

To, co przeżyło społeczeństwo polskie podczas ostatnich 7 lat, od początku wojny europejskiej, aż do dni dzisiejszych, a w Rosji podczas rewolucji wolnościowej i komuny sowietów, nie może ujść uwagi całego narodu.

Niedola, którą przeżyli Polacy wygnańcy w Rosji, winna wywołać żywy odgłos w całem Państwie, pociągnąć szeroką ofiarność, zrzeszyć wszystkie siły zdolne w każdym zakresie dać pomoc najwydatniejszą bądź to w akcji żywnościowej, odzieżowej, sanitarnej opieki społecznej i t. p. w chwili, gdy się zbliża powrót ich do kraju, który właściwie równa się powrotowi ich do życia.

Społeczeństwo polskie powinno sobie zdać sprawę, w jakich warunkach rodacy nasi znajdowali się, kiedy cierpienia tam w dalekiej Rosji przechodzili, szczególnie ci wszyscy, co w obozach koncentracyjnych lub więzieniach przebywać musieli.

Są epoki w życiu narodów, które zostawiają ślad w całem społeczeństwie; do takich zaliczyć należy niedolę wygnańców Polaków z lat 1914—1921, t. j. tych wszystkich obywateli polskich, których pod przymusem, czy z racji warunków wojennych los wyrzucił z rodzinnego kraju.

*) Artykuł niniejszy jest w skróceniu odczytem, wygłoszonym przez D-ra Wacława Gawłowskiego w sierpniu b. r. w Rydze w polskiem towarzystwie „Oświata".

Nie tylko Rosja widziała wygnańców, posiadały ich i inne kraje, jako obcopoddanych, lecz co do ilości, to tylko w Rosji setki tysięcy ludzi znalazły się w warunkach strasznych, dzięki obszarom terenowym, warunkom klimatycznym, ekonomiczno-społecznym, socjalnym. Wielu już szczęśliwych wróciło, lecz jeszcze około 600.000 ludzi pozostało i nie może się wydostać pomimo tragicznych nieraz wysiłków połączonych z narażeniem życia czy to oddzielnych jednostek, czy też grup. Wyjechali rodzice, pozostały dzieci; wyjechał syn — pozostawił ojca lub matkę, uciekł ojciec — nie wie, co się stało z jego rodziną, przeszedł granicę mąż podczas ofenzywy — pozostała żona i t. p. i t. p.

Pomijając tragedje rodzinne, powinniśmy pamiętać o całym szeregu ludzi nauki, fachowcach robotnikach pozostałych poza linją kordonu, a tak potrzebnych przy odbudowie Państwa Polskiego, ludzi doświadczonych i mogących się przyczynić do rozwoju Polski.

Społeczeństwo polskie powinno zdać sobie sprawę, jakie znaczenie miała, ma i mieć będzie sprawa wygnańcza.

Sprawa wygnańcza w Rosji wyrosła do rozmiarów wielkiego znaczenia politycznego i nawet państwowego.

II.

Ruch wygnańców Polaków do Rosji, czyli „wędrówka ludów na wschód", rozpoczął się w końcu 1914 roku z miejscowości zajętych przez wojska niemieckie i dopiero na wiosnę r. 1915 przybrał dość znaczne rozmiary, z chwilą zaś oddania Warszawy i cofania się wojsk rosyjskich pociągnął całe masy ludności, obliczane już na setki tysięcy, częściowo kolejami, a przeważnie za swym inwentarzem i mieniem drogami kołowemi; w popłochu uciekali i byli pędzeni tam gdzieś przed siebie na wschód.....

Dopiero wtedy pod naciskiem społeczeństwa rząd rosyjski musiał zrobić pewne ustępstwa. widząc, jakie cierpienia przechodzi ludność wygnańcza, pamiętając to, że zawadza działaniom wojskowym, przeszkadza posuwaniu się wojska i zagraża bezpieczeństwu publicznemu, wpływając deprawująco na żołnierza. — Trzeba było zaspokoić tę kolosalną ilość zmęczonych, głodnych, niezadowolonych ludzi, a któżby temu mógł sprostać, jak nie społeczeństwo. Ale w społeczeństwie rosyjskiem też nie odrazu ustaliła się wyraźna zasada pomocy; ścierały się zdania, kierunki, partje, aż nareszcie wziął górę kierunek demokratyczny, który wreszcie skupił całe społeczeństwo, ku pomocy wygnańcom, kierując się nietylko względami filantropji, lecz i sympatją polityczną do Polaków.

Nie można się zgodzić z szanownym pisarzem naszym p. Marjanem Zdziechowskim co do wypowiedzianego poglądu w jego dziele „Wpływy rosyjskie na duszę polską" str. 35—36 z r. 1920. że kwestja polska (w tym okresie) nie grała i nie mogła grać roli żadnej. Podobnież filantropią, nie zaś sympatją polityczną kierował się Związek Ziemstw....

Prezes tego Związku, człowiek będący w całem tego słowa znaczeniu „narodem", nie zaś

„rządem"…. ks. Lwow. osobiście zwiedzał wówczas Polskę i wrażenia swoje streścił w jednej z gazet moskiewskich…. z żywem współczuciem opisywał niedolę i nędzę materjalną…. ale daremnie szukaliśmy słowa współczucia dla narodu polskiego"….

Przypuśćmy, że ks. Lwow nic nie powiedział o narodzie polskim w tym artykule, ale przypominam sobie cały szereg odezw tegoż ks. Lwowa w sprawie polskiej w wydaniach tegoż samego Związku Ziemstw, gdzie ks. Lwow był odpowiedzialnym redaktorem, następnie współudział w Polsce Związku Ziemstw z Cent. Komit. Obywatel. (Lubelskie i inne), rekrutowanie pracowników przeważnie z pośród Polaków. Dalej współpraca Związ. Miast z samorządami. To chyba już wystarczy, żeby być sprawiedliwym chociaż wobec części społeczeństwa rosyjskiego. Na społeczeństwie zaś polskiem polegało zadanie zorganizowania jaknajszybciej tej pomocy i wykorzystania sytuacji. Już na początku ruchu wygnańców w kraju szeroką rozwinął działalność C. K. O. jako czynnik organizujący wygnańców, a tymczasem w Rosji powstał Komit. Ofiarom Wojny z centralą w Moskwie, z licznemi filjami na prowincji, celem zaopiekowania się już przybyłymi i szczególnie pomocą dzieciom.

* * *

„Wygnańców" według narodowości należy podzielić na obywateli Polski z b. Kongresówki — radomiacy (Polacy), lubliniacy (Polacy i częściowo Rusini), łomżyntacy (przeważnie sami Polacy), z Grodzieńszczyzny (Polacy i przeważnie Białorusini), z Wileńszczyzny i Kowieńszczyzny (Polacy Litwini) i żydzi polscy.

Przeważnie uciekający do większych miast w b. Kongresówce.

Wygnańców można było również podzielić na przymusowo wysiedlonych — rolników, przeważnie włościan, i ziemian, urzędników obcopoddanych i tak zwanych „uchodźców", ludzi wyrzucanych z racji warunków wojskowych, — drobnomieszczaństwa i wyrobników.

Pierwsze znaczne grupy wygnańców ukazały się z Radomskiego (częściowo z Kieleckiego) w Kurowie i Puławach b. Lubelskiej gub. w czerwcu r. 1915.

Wobec tego, że kolejami udało się wyjechać bardzo nieznacznej części wygnańców, gros wysiedleńców Polaków pospieszyło drogami kołowemi, a dzięki temu, że b. Królestwo Kongresowe posiadało względnie dużą ilość szos, te wszystkie tabory i transporty wygnańców skupiły się wzdłuż szos — z Lubelskiego na Brześć Litewski, Kobryń — następnie Słuck, Bobrujsk i dalej kolejami względnie na Rohaczew, Rosław i Smoleńsk, z Wołynia na Włodawę, Kobryń, Pińsk, Łuniniec i kolejami na Homel i dalej, z Łomżyńskiego i Grodzieńszczyzny na Kamieniec Litew., Kobryń lub Baranowice, Mińsk, Orsza i dalej, dalej na północy z Kowieńskiego i Wileńskiego na Wilno — Mołodeczno — Witebsk, na południu — na Kowel — Sarny — Kijów.

Jeszcze na początku cały szereg działaczy Polaków starał się wstrzymać ruch wygnańców na wschód; teren b. Kongresówki, zdawało się, dawał do tego pewne możliwości. Chciano, chociaż częściowo, uratować żywioł polski od zagłady. Była próba schronienia pewnego znacznego transportu z Lubelskiego w okolicach Podlodowa w okolicach Dęblina, zasilając go w niezbędne artykuły żywnościowe (mąkę, sól, cukier i inne), starannie zakopane w ziemi, lecz podjazdy kozaków rewidowały lasy i wyrzucały chroniących się, znęcając się nad bezbronnymi. Tak ta masa ludzi nie wyspanych, nie mytych, zakurzonych, zgłodniałych, chorych, umierających, posuwała się ze swemi wozami, bydłem i całym inwentarzem bezmyślnie gdzieś dalej na wschód, popędzana i tratowana przez wojsko, które jednocześnie też odstępowało w popłochu i bezładzie z frontu. Kiedy wojska coraz dalej cofały się na wschód i linja Brześć Litewski była oddana w ręce nieprzyjacielskie, wtedy masowe cofanie się wojsk rosyjskich (2 armja) i ogromnych rzesz wygnańców skupiło się w Kobryniu, gdzie się utworzył tak zwany „korek", że żadna władza cywilna ani wojskowa nie była wstanie przywrócić jakiegokolwiek bądź ładu i porządku, aby skierować całą tę falę w możliwe zorganizowane łożysko. Ludzie, inwentarz, wozy, wojsko, tabory, wszystko się razem zmieszało. Miasto Kobryń miało wygląd olbrzymiego mrowiska. Kto był silniejszy, wychodził żywo, kto był sprytniejszy, wydostawał się z tego piekła ziemskiego. Do tego dołączyła się wśród wygnańców wielka ilość zasłabnięć na cholerę i czerwonkę.

Na olbrzymin placu targowym, gdzie skupiły się tabory wygnańców, ziemia była całkowicie pokryta gnojem i ekskrementami. Szpitale przepełnione chorymi i zmarłymi, brak czasu na grzebanie — trzeba spieszyć z pomocą żywym, należy pomódz cierpiącym. W szpitalu na 100 łóżek dziennie śmiertelność wynosiła 30, nie licząc umierających na wozach. Zmarłych składano do szopy jeden na drugiego, aż się wypełniła do góry. Ruch wygnańców nie ustawał, nowi wciąż napływali. Szosa wyglądała jak łańcuch bez końca, jak ruchomy korowód wozów, bydła i ludzi, przez który przedostać się nie było sposobu. Gdy raz się dostało w tę linję, trzeba było paru godzin, żeby się przedostać na drugą stronę szosy. Wóz pogrzebowy, aby przejechać ze szpitala na cmentarz tam i z powrotem, musiał przebyć przestrzeń około 5 kilometrów w ciągu całego dnia. Letnia pora, upał i kurz wytwarzały tumany jakby dymu unoszącego się nad tą czeredą znękanych i ginących ludzi. Jaką straszną katastrofą mogło się było to wszystko skończyć, gdy wygnańcom należało przebyć jeszcze kilkaset wiorst szosą.

Tu właśnie okazały swą żywotność i pomoc ratowniczą wielkie organizacje społeczne, jak Związek Ziemstw, Związek Miast i inne, które rozporządzając ogromnemi funduszami, znaczną ilością organizatorów, działaczy społecznych i pracowników przeważnie Polaków, olbrzymiemi zapasami niezbędnego inwentarzai żywności, mogły chociaż częściowo ulżyć niedoli tych nieszczęsnych, przyjść im z niezbędną pomocą. Tym to organizacjom zawdzięczać należy niejedno uratowane życie, zdrowie, spokój rodzinny, zaspokojony głód wielu setek tysięcy ludzi, dach nad głową i t. d.

Organizacje te posiadały niezbędne instytucje

sanitarne, a więc przychodnie szpitale dla chorych ogólnych i zakaźnych, łaźnie, pralnie, odwszawiarnie, punkty żywnościowe, kuchnie mleczne dla dzieci, herbaciarnie, przytułki dla dzieci i starców, baraki dla noclegu, oddziały do chowania zmarłych ludzi i trupów bydła i koni, usuwania nieczystości, oddziały sanitarno-techniczne dla zaopatrzenia w dobrą wodę do picia—dla reparacji i budowy studzien i innych.

Działalność Związku Ziemstw można podzielić na 4 działy:

1. pomoc lekarska — ambulatorja, szpitale, porady w domu, kąpiele, etc.

2. pomoc żywnościowa — posterunki żywnościowe, punkty herbaciane, kropie mleka, punkty aprowizacyjne.

3. pomoc weterynaryjna — ambulatorja dla bydła i koni, naprawa wozów etc.

4. pomoc sanitarna—polepszenie stanu sanitarnego okolic, stanu wodnego, dezynfekcje, łaźnie, pralnie, grzebanie zmarłych etc.

Dość powiedzieć, że jeden rejon Słuck-Bobrujsk, który był pod moim osobistym zarządem na przestrzeni 103 kilometrów, miał szpitale, punkty żywnościowe w odległości 15—20 kil. jeden od drugiego.

Ogólna liczba różnych posterunków sanitarno-lekarskich, żywnościowych, gospodarczych i administracyjnych w rejonie Słuck-Bobrujsk wynosiła z górą 60.

Działalność tych instytucji w braku miejsca pomijam. Muszę tu zaznaczyć, że tylko wielkiemu poświęceniu personelu pomocniczego, składającego się prawie wyłącznie z Polaków, można zawdzięczyć dodatnie rezultaty działalności tej czasowej organizacji sanitarno-żywnościowej, która przyszła z pomocą na froncie zachodnim wygnańcom, zadość uczyniła potrzebom sanitarnym i niosła pomoc miejscowej ludności. Praca została spełnioną, praca duża, jest to faktem i że dla niedoli wygnańczej te organizacje zużyły wszystkie siły, nie żałując czasu i środków, by chociaż w jakiejś drobnej części tę niedolę zmniejszyć. [2])

* * *

Taką drogą wędrówki i niedoli wygnańcy musieli się posuwać co raz to dalej na wschód—niewielu z nich udało się uratować, zostawiając gdzieś w lasach, schronili się, aby być niewidzialnymi, część starała się osiąść na Białej Rusi, Wołyniu, Podolu, znaczna ilość osiadła w okolicach Mińska, Słucka, Bobrujska, następnie Borysowa, Orszy, Homla, Mohylowa, Smoleńska, dalsze transporty osiadały po całej Rosji, dotarły aż do stepów Orenburskich wschodnich, Ukrainy i Kaukazu, ogromna ilość, licząca setki tysięcy ludzi, osiadła w Moskwie i okolicach. Widzimy wygnańców rozsianych po całem wybrzeżu Wołgi i t. d.

Określenie ogólne ilości wygnańców Polaków było bardzo utrudnione z powodu powyżej wskazanych warunków, w jakich odbywała się cała wędrówka, dopiero ścisła rejestracja mogła być przeprowadzona na miejscu. Cały szereg organizacji polskich i rosyjskich posiadał niektóre dane co do ilości wygnańców Polaków. Z chwilą połączenia się organizacji polskich (Komitet Pomocy Ofiar Wojny, Centralny Komitet Obywatelski, Komitety Pomocy wygnańcom, Polskie Komitety i inne) pod kierownictwem Rady Zjazdów Organizacji Polskich, została wyjaśniona w przybliżeniu ilość Polaków-wygnańców, uchodźców, wysiedleńców, ktorą określa ono na 900.000 ludzi; do tego dochodzą obcopoddani, urzędnicy, obywatele polscy—Litwini, żydzi, a więc ogólna liczba wynosić będzie około 1.000000 osób czasowo osiadłych w Rosji.

D-r. Wacław Gawłowski.

d. n.

[2]) Szczegółowy referat „O niedoli wygnańców Polaków na froncie zachodnim rosyjskim i pomocy sanitarno-żywnościowej" był wygłoszony przezemnie na posiedzeniu Tow. Lekar. w Warszawie w dniu 3 czerwca roku 1919.

Paląca sprawa.

Jednocześnie prawie dwa dzienniki dwóch wrogich obozów—„Robotnik" i „Gazeta Poranna" podniosły sprawę rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znajdują się repatrjanci nasi po przekroczeniu ojczystej granicy. Dzieją się wprost straszne rzeczy, które powinny poruszyć całą opinję kraju.

Oto co pisze o Baranowiczach dr. Białobrzeski w „Gazecie Porannej" (№ 309).

„Pociąg wiozący z Moskwy reemigrantów dochodzi do polskiej granicy i wysadza wszystkich reemigrantów. Ponieważ w tem miejscu niema baraków lub schronisk i wogóle jakichkolwiek budynków, do których mogliby się schronić reemigranci, ci ostatni muszą czekać na pociąg polski z Baranowicz na czystem polu, siedząc na swoich pakunkach. Oczekiwanie takie czasami trwa dłużej, niż dobę.

Po doczekaniu się wreszcie pociągu i przybycia do Baranowicz, reemigranci bywają umieszczani w znajdujących się przy stacji barakach a w razie braku miejsca w tych ostatnich co często bywa, w płóciennych namiotach. Jedne i drugie nie są opalane, wskutek czego wiele osób zaziębia się i choruje, przyczem codziennie bywa 8—10 wypadków śmierci. Pobyt w Baranowiczach trwa przeciętnie 4—6 dni".

Czy można tolerować taki stan rzeczy? Czy władze nie powinny były przewidzieć, że po lecie nastąpi jesień, a po jesieni zima i że trzeba przystosować odpowiednio baraki? Czy można patrzeć obojętnie na to, jak reemigranci przestąpiwszy próg ojczysty umierają nie na choroby, które z sobą z krainy śmierci i głodu przynieśli, lecz dzięki warunkom, w jakich ojczyzna ich przyjmuje?

Nie można zasłaniać się tem, że ulokowanie repatrjantów w jako tako ludzkich warunkach wymaga kosztów ze strony państwa. Środki na takie rzeczy, jak ogrzewane w zimie baraki dla powracających uchodźców, powinne się znaleźć. Chodzi zresztą nie tylko o koszta ale organizację, która widocznie jest wadliwą. Dla czego przeładowywanie uchodźców z pociągu bolszewickiego do pociągu polskiego dokonywa się nie na stacji, a w otwartym polu? Jeżeli taka była umowa z bolszewikami, to umowę należy zmienić i to nie zwlekając, bo chodzi przecie nie o martwy ładunek jakiś, a o żywych ludzi.

Wielu cierpień i przykrości można było by zaoszczędzić nieszczęśliwym uchodźcom, nawet nie zwiększając wydatków na akcję repatrjacyjną, ale tylko wnosząc więcej ładu, systemu i porządku do organizacji, w której chaos panuje.

Oto co pisze naprzykład wychodzące w Równem „Wołyńskoje słowo“:

„Zwraca na siebie uwagę brak wszelkich wskazówek dla przybywających uchodźców w jakim porządku winni spełniać wymagane od nich formalności dokąd, kiedy i po co trzeba zwracać się. O wszystko trzeba wypytywać, tracąc niepotrzebnie dużo czasu.

„Aby naprzykład otrzymać z kancelarji Jura potrzebne dokumenty dla przedstawienia komisji kontrolującej (dokumenty na granicy odbierają od uchodźców) trzeba całemi dniami wystawać pod otwartem niebem przed okienkiem, z którego od czasu do czasu są wywoływane nazwiska bez żadnego systemu.

Następna operacja składania dokumentów w komisji kontrolującej jest nie mniej męczącą i związaną z nieskończonem wyczekiwaniem w ogonkach“!...

Czyż nie można tego inaczej zorganizować?

Na organizację *Jura* dużo było narzekań. Ale teraz przecie Urząd Emigracyjny podporządkowanym jest Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej. Zwracamy więc uwagę Ministerstwa na tę bolesną i palącą sprawę. Sądzimy iż przy dobrej woli i energji da się coś zrobić, aby zaoszczędzić cierpień ludziom, ktorzy i tak dużo przecierpieli po tamtej stronie granicy.

Z życia młodzieży.

W pierwszych dniach b. m. odbył się w Wilnie zjazd akademickich Bratnich Pomocy, na który przybyli delegaci z Warszawy, Krakowa, Poznania, Wilna i Lublina. (Delegaci Lwowa ze względów natury technicznej przybyć nie mogli).

Na zjeździe powzięto szereg doniosłych uchwał, dotyczących dalszych prac; najważniejszą z nich jest uchwała, aby odpowiednie władze C. A. B. P. zwróciły się do prasy i za jej pośrednictwem apelowały do starszego społeczeństwa.

Uchwała ta jest tem ważniejsza, iż dotychczasowa akcja nie dała oczekiwanych wyników, zaś pomimo wysiłków ze strony akademików, Bratnie Pomoce nie mogą podołać swym nad wyraz trudnym zadaniom, zwłaszcza obecnie, gdy rząd cofa swe zapomogi i poparcie.

Grozę położenia, w jakiem się znajduje młodzież, przedstawia artykuł „Spójrzmy prawdzie w oczy“, umieszczony w „Samopomocy Akademickiej“, wydawanej przez C. A. B. P.

Autor omawia akcję starszego społeczeństwa w niesieniu pomocy materjalnej i uderza na alarm z powodu zaniedbania lub zupełnego jej zaniechania.

„Około 4,000 akademików potrzebuje pomocy żywnościowej, tyluż — pomocy odzieżowej: spora garść kolegów jest bez środków na zakup niezbędnych a bardzo kosztownych podręczników szkolnych, przeważnie zagranicznych, gdyż swoich nie mamy i młodzież studjuje bez pomocy naukowych.

Około 75% studentów chwyta się pracy zarobkowej, jako ostatecznej deski ratunku, jej nieomal wyłącznie się poświęca, zdobywając fundusze na utrzymanie i zaniedbując studja“.

I nie dość na tem: akademicy (około 900) pozbawieni są mieszkań, znaczna ich część mieszka systemem koszarowym, a tymczasem komisja do spraw mieszkaniowych przy rozważaniu projektu ustawy o obowiązkach dostarczania mieszkań pomija zupełnie młodzież akademicką, której do tej pory przysługiwało wyżej wspomniane prawo w myśl uchwały Rady Ministrów.

Autor kończy wezwaniem wszystkich miarodajnych czynników do zainteresowania się tą sprawą w imię najistotniejszych interesów Państwa.

* * *

Ukazał się w sprzedaży pierwszy powakacyjny numer „Młodej Myśli“, jedynego obecnie pisma młodzieży szkolnej.

Całość przedstawia się bardzo dodatnio. Kierownicy odrazu zajęli stanowisko przeciwne wobec panoszącej się obecnie wśród młodzieży polityko-manji. Nader charakterystycznym pod tym względem jest artykuł „Ideologja młodzieży“. Ciekawym również jest artykuł p. A. Bomeckiego, wskazujący na nowe kierunki w pracy samopomocowej.

Naogół wnioskować można, że młodzież, grupująca się dokoła „Młodej Myśli“, ma istotną chęć do pracy nad sobą, z pominięciem wszelkich partyjno-politycznych wpływów.

Numer uzupełniają: zręcznie napisany feljeton, kronika, oraz dział sportowy.

J. Ż.

Henryk Melcer.

Jeden z naszych najbardziej utalentowanych kompozytorów nowoczesnych, Henryk Melcer, opracowuje nową polską operę do słów „Protezilasa i Laodamji“ Wyspiańskiego.

Któż z nas nie zna Protezilasa, rzucającego się ze statku między Dardanów, ponieważ wyrocznia w Delfach rzekła:

w gruzach Ilijon zgorze;
nam sława, laur nieśmiertelny;
pierwszy kto w chybkim skoku
przez pomost u czoła statku
Dardanów glebę sięże,
stopami w piasek się wryje —
...polęże'!

Jest to klasyczna tragedja, w którą Wyspiański tchnął ducha romantyzmu. Cóż za bogaty temat do opracowania! Posągowe wycyzelowanie formy, przy fantazji sięgającej szczytów niebotycznych i liryzmie śpiewnym, sięgającym tych światów istotnych a niewidzialnych, które duch ludzki przeczuwa, a które jedynie na skrzydłach muzyki dadzą się uchwycić.

Henryk Melcer napisał już jedną operę do słów Malczewskiego „Marja“, która była wystawiana z wielkiem powodzeniem w Teatrze Wielkim w Warszawie. Nie będę zajmowała się analizą tej opery. Krytyka z Antonim Sygietyńskim na czele w swoim czasie obszernie i szczegóło-

wo o niej pisała. Z utworu tego widać, że Melcer jest kością z kości, krwią z krwi Polakiem. W motywach i tematach swojskich, w zlaniu się z naturą swego kraju wyczuwa się łączność artysty z duszą Polski.

Urodził się Henryk Melcer w Kaliszu, w 1869 roku, gdzie skończył gimnazjum. Pierwsze wykształcenie muzyczne pobrał od swego ojca, który był artystą skrzypkiem i dyrektorem tow. muzycznego w Kaliszu, oraz nauczycielem śpiewu chóralnego w gimnazjum. Ośmioletnim chłopakiem Melcer występował w Kaliszu i innych miastach Królestwa Polskiego na koncertach. Uczniem gimnazjalnym napisał muzykę do wodewilu na scenę teatralną. Pisywał również drobniejsze kawałki muzyczne i trio z koncertu. Instrumentował w orkiestrze. Grywał na organach. Po skończeniu gimnazjum wyjechał do Warszawy na uniwersytet i zapisał się na wydział matematyczny. Jednocześnie brał lekcje muzyki u Strobla, który go przygotował na wyższy kurs w przeciągu pół roku. W dwa lata po skończeniu konserwatorjum (fortepian u Strobla i kompozycja u Noskowskiego) zrobił tourné koncertowe po Rosji środkowej ze śpiewaczką Nikolson. Później w Wiedniu się kształcił u Leszetyckiego. W 95-ym roku na konkursie muzycznym im. Rubinstejna w Berlinie dostał 1-szą nagrodę kompozytorską za koncert fortepianowy E-moll, Trio G-moll i kilka drobnych utworów fortepianowych. W tym samym roku objął posadę profesora w konserwatorjum Helsingforskiem. Po roku wyjechał do Lwowa również na posadę prof. konserwatorjum. Wtenczas otrzymał nagrodę Paderewskiego w Lipsku za drugi koncert fortepianowy C-moll. Po 2 latach pobytu we Lwowie wyjechał na rok do Wiednia. Potem wrócił do Lwowa i kierował filharmonją Lwowską. Po roku wyjeżdża do Łodzi jako kierownik tow. muzycznego i pracuje na tem polu 3 lata. Następnie objął profesurę wyższego kursu w konserwatorjum Wiedeńskiem. Po 2-letniej pracy w Wiedniu przyjeżdża do Warszawy — jest dyrektorem filharmonji — jakiś czas podczas wojny dyrektorem opery. Od 4-ch lat jest Profesorem Konserwatorjum Warszawskiego.

Zdumiewa w tym artyście-muzyku różnorodność talentów. Jest on natchnionym kompozytorem, świetnym kierownikiem orkiestry, niezrównanym pedagogiem i pierwszorzędnym wirtuozem.

W kompozycjach jego uderzają dwie cechy charakterystyczne, w połączeniu tworzące przejasną harmonję. Tworząc rzeczy natchnione, w których fantazja i liryzm są posunięte do najwyższej potęgi, jest — on jednocześnie matematykiem, umiejącym starannie budować, gruntownie badać i wyrażać się ściśle, umie opanować swoje siły by je skierować ku uczuciu ściśle określonemu. On ma jasną wizję każdego wewnętrznego odruchu duszy własnej i spostrzeżenie dokładne swej wrażliwości. Jest on skończonym w formie i ta zdolność analizy i definicji odcieni muzycznych, ta plastyczność formy w połączeniu z polotami duszy jest nadzwyczajną (koncerty E-moll, C-moll i sonata ze skrzypcami). W muzyce wokalnej, naprzykład w pieśniach, wyczuwamy całą głębię duszy artysty. Są to tony, które myśl pochłaniają i tak brzmią rozlewnie, jak fale morskie nad skalistym brzegiem.

Trzy pieśni do słów Konopnickiej, Kapuścińskiego i Tetmajera i pięć pieśni do słów Ryszarda Dehmla — to prawdziwe arcydzieła. Akompanjament tworzy tu zupełnie samodzielną całość muzyczną i niezrównaną plastyką ilustruje słowa poetów.

Czarodziejsko jest odtworzona w jednej z tych pieśni noc księżycowa cicha, przejrzysta, ocieniająca połyskliwym puklerzem ziemię. Gwiazdy jarzą się tak jasno, jak pochodnie, rozszczepiając swawolnie na pęki promienie, migocąc, mieniąc się, jak drogie kamienie niezrównanego djamentu. Wysoko dwa widma białych obłoków, jak natchnienie artysty, wolniutko płyną w dal, okalając słup księżycowych promieni i ginąc w nieskończoności. Jest w tej melodji dziwna słodycz, jakby tchnienie nieśmiertelności. I wraz z poetą chciałoby się wykrzyknąć: „o, pieśni, jesteś cicha, jak śnieg, który spada na kwiaty jesienne“. Trzeba być wielkim artystą i wirtuozem, by ten akompanjament należycie odtworzyć.

Przepiękny jest Nocturne Melcera, i pomimo, że jest on utworem nastrojowym i należy do muzyki nieprogramowej — stwarza przed słuchaczem obrazy wieczoru letniego, gdzie dominującym nastrojem jest spokój błogi, chwilami przerywany głośniejszemi tonami, ostatniemi odgłosami chylącej się do snu natury.

Nastrój wypoczynku wieczornego w rozlewnych tonach otula łąki kwieciste i lasy tonące we mgle. Tylko zapach upajającej matioli, tego kwiatu, co na noc się rozchyla, usypia duszę ludzką i pogrąża ją w nirwanę — lecz i w tym upojnym niebycie ostatnia nuta nocturnu wciąż brzmi rozlewnie, stopniowo rozpływając się w przestworzach. Swoim nastrojem przypomina ten nocturne „Am Abends“ Szumana, ma on jednak tak odrębną konstrukcję i tak odrębne frazowanie, że odrazu widać iż jest on utworem oryginalnym.

Oprócz wyżej wspomnianych utworów napisał Melcer Balladę do słów Mickiewicza „pani Twardowska“ dla chóru z orkiestrą. Warjacje na temat kozaka, gdzie fantazja szeroka i niespokojna nie zamyka się w samych fantastycznych obrazach i chimerach, lecz prędzej bawi się niemi, dotykając je zlekka i kapryśnie. Prząśniczka, którą autor często grywa na koncertach, wykazując lekkość i przejrzystość legata i miękkość tonu. Warjacje na temat „Znasz li ten kraj“, Pieśń wieczorna, Stary kapral, Wiosna i Dumka.

W braku miejsca nie mogę mówić o oryginalnych kompozycjach fortepianowych Melcera i przejdę do oceny jego, jako pedagoga. Grając i wykładając grę fortepianową metodą Leszetyckiego, stopniowo modyfikował tę metodę, a teraz głównie opiera swój system nauczania na metodzie Breithaupta. Metoda ta polega na tem, że gra się ciężarem ręki i ruchami rotacyjnemi. Akord się wydobywa ciężarem ręki, nie zaś wtłaczaniem ręki w klawisze. W ten sposób nie forsuje się mięśni ramion, a ton jest donośny, jednocześnie miękki. Najtrudniejszem do osiągnięcia w grze fortepianowej jest miękkie, lekkie, przejrzyste i równe legato, przy głębokim tonie. Tej sztuki dosięga się przez niepodnoszenie palców do góry.

Henryk Melcer jest umiejętnym pedagogiem, a co rzadko się zdarza, nie przestaje być artystą podczas wykładów. (Często bywa, że pedagogika zabija artyzm w duszy i artysta się manjeruje). Posiada Henryk Melcer również cenny dar w wykładaniu, że po każdej lekcji fortepian staje się dla ucznia droższym, muzyka bliższą i zrozumialszą.

Żyjemy w czasach, kiedy społeczeństwo mało oddaje się muzyce poważnej i mało jest ludzi, którzy cenią kreacje muzyczne naszych nowoczesnych twórców. Mało mamy teraz w Polsce prawdziwie twórczych dzieł muzycznych, a więc z tem większą niecierpliwością oczekujemy opery „Protezilas i Laodamja", nad którą pracuje zasłużony artysta.

Ewa Serednicka-Oleszkowska.

Ze stosunków polsko-włoskich.

Senator Guido Mazzoni, dziekan wydziału literackiego w Instytucie Studjów Wyższych we Florencji, jeden z najwybitniejszych historyków literatury i znany poeta, wydelegowany został, jako przyjaciel naszego kraju, na uroczystości Dantejskie w Warszawie.

Senator Mazzoni obecny był na obchodzie Dantejskim, zorganizowanym dnia 5 listopada w Sali Muzealnej Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, z inicjatywy Koła polsko-włoskiego im. Leonarda da Vinci przez związki literackie i artystyczne, i wyraził najgorętsze uznanie organizatorom za piękne święto. Gość włoski przywiózł w darze uniwersytetowi Warszawskiemu od rządu Włoskiego bronzowe popiersie Dantego. W auli uniwersyteckiej wygłosił wspaniałą prelekcję o Dantem oraz odczyty o Petrarce i Carduccim. Na wyjezdnem ofiarował jeszcze przepiękną prelekcję o Leonardzie da Vincim Kołu polsko-włoskiemu tegoż imienia. W ciągu niespełna godzinnego wykładu dał skończoną w treści i formie syntezę Leonarda, oraz przeprowadził paralelę między nim, jako tytanem myśli i czynu, duchem wynalazczym i artystą-genjuszem wszechpotężnym, czerpiącym natchnienie i naukę z niezmierzonej, a zawsze stojącej dlań otworem księgi przyrody, a Dantem, natchnionym poetą, wyczarowującym z duszy własnej pomysły wiekopomnych dzieł swoich. Głęboko filozoficzny w ujęciu, przedziwnie prosty, a zarazem wytworny odczyt zachwycił słuchaczy, śród których panował niezwykle podniosły nastrój. Po odczycie członek Koła polsko-włoskiego, student uniwersytetu Warszawskiego, p. Wajsfater, przemówił do prelegenta, dając wyraz uczuciom wdzięczności polskiej młodzieży za świetny wykład gościa włoskiego, i między innemi powiedział:

„Panie Profesorze! Gdy Pan wróci do swego kraju, powiedz Pan naszym rówieśnikom, że jest dzielna młodzież polska, która jest pełna nadziei i miłości, a w sercu nosi najwznioślejsze ideały narodowe i ogólnoludzkie. Pozdrów Pan młodzież włoską i powiedz jej, że pragniemy wznowić wzajemne stosunki z czasów naszego największego poety XVI w. Jana Kochanowskiego, który się kształcił w uniwersytecie Padewskim; albowiem my, Włosi północy, czujemy pokrewieństwo duchowe ze szlachetnym ludem, mieszkającym w ogrodzie Europy. Znamy wasze piękno, wasze cnoty i będziemy je nadal poznawali. Chciejcie i wy nas poznać.

Serdeczne dzięki, Panie Profesorze, za pańskie piękne wykłady i za to, żeś nas Pan odwiedził".

Z piśmiennictwa.

Prawa Państwa Polskiego — Redaktor Prof. Władysław Leopold Jaworski. Zeszyt II A. Kraków 1921.

Niedawno wypuszczony z pod prasy zeszyt II A. wydawnictwa „Prawa Państwa Polskiego" obejmuje: Konstytucję z dn. 17 marca 1921 r. i prawo polityczne z okresu czasu od 2/X 1919 do 4/VII 1921 r. Wzorem poprzednio wydanych zeszytów tom obecny, liczący 852 strony tekstu, zawiera ustawy, ogłoszone w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej, w „Monitorze" i w Dziennikach rozporządzeń odnośnych minsterstw, ułożone systematycznie i objaśnione genetycznie przez redaktora wydawnictwa prof. Wł. L. Jaworskiego. Wydawnictwo to, aczkolwiek z natury rzeczy przeznaczone przedewszystkiem do użytku organów, stosujących i wykonywujących odnośne normy prawne, ze względu na materje, jakie obejmuje zwłaszcza tom niniejszy, niewątpliwie powinno wzbudzić zainteresowanie szerszego ogółu.

W dobie obecnej powstawania na nowo państwa polskiego, wymagającej niezmiernie szerokiej działalności ustawodawczej, stworzyć mającej podwaliny i ramy bytu państwowego i społecznego, znajomość tudzież pogłębienie nowych ustaw staje się potrzebą równie palącą, jak powszechną.

Dzięki jednak tej mnogości i różnorodności ustaw — nietylko poznanie ich ale nawet samo odszukanie całego szeregu ustaw i rozporządzeń, wyczerpujących daną materję, stanowi trudność nielada już nie dla laika, ale i dla specjalisty. Tem silniej więc należy podkreślić rzetelną wartość usług, jakie oddaje społeczeństwu szeroko zakreślona praca prof. Wł. L. Jaworskiego. Samo zgrupowanie systematyczne całego materjału, tkwiącego w różnych ustawach i rozporządzeniach, ogłaszanych prócz Dziennika Ustaw w mało dostępnych szerszemu ogółowi Dziennikach rozporządzeń poszczególnych ministerstw lub w często wyczerpanych po krótkim czasie numerach „Monitora", znakomicie uprzystępnia zapoznanie się z obowiązującemi normami prawa i przepisami.

Układ bowiem wydawnictwa jest taki, iż do każdego przepisu ustawy zasadniczej dołączono wszystkie związkowe z nim ustawy i przepisy, ściągające się do danej materji, która w ten sposób w jednem miejscu ujęta jest w swym całokształcie. Zasada ta, jak można sądzić z przeglądu omawianego zeszytu, przeprowadzona jest z całą konsekwencją i wyczerpująco. Nie wydaje się nam jednak słusznem pominięcie np. przy art. 1 Konstytucji ustawy z d. 1 sierpnia 1919 r. o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. Ust. R. P. № 69 poz. 416), jak również nieprzytoczenie w dziale o mniejszościach narodowościowych, wyznaniowych i językowych (art. 109 i nast. Konstytucji) specjalnego Traktatu między głównemi mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi a Polską, podpisanego w Wersalu 28 czerwca 1919 r. (Dz. Ust. № 110 z 1920 poz. 728), a wkładającego na Polskę obowiązek zapewnienia wszystkim mieszkańcom bez różnicy urodzenia, narodowości,

języka, rasy czy religji odpowiednich ich właściwościom i odrębnościom praw.

Wysokiej doniosłości praktycznej jest dział „Unifikacja", obrazujący ujednostajnienie ustawodawstwa na terenach Rzeczypospolitej i wykazujący, kiedy i które ustawy oraz zarządzenia rozciągnęły swą moc na dzielnicę pruską, Małopolskę i kresy wschodnie.

Do wniknięcia w wewnętrzną treść ustaw służą objaśnienia, zamieszczone przez prof. Wł. L. Jaworskiego pod każdym artykułem Ustawy Konstytucyjnej. W sposób zwięzły, uwypuklający istotne znaczenie danego przepisu, prof. Jaworski na komentowane przez siebie normy prawne rzuca światło krytyczne, niepozbawione często barwnych promieni silnego temperamentu publicystycznego. Sam tekst Konstytucji poprzedzają uwagi ogólne, w których redaktor wydawnictwa daje wyraz swemu poglądowi ogólnemu na dzieło Sejmu Ustawodawczego z d. 17 marca 1921 r., widząc w niem przedewszystkiem rezultat starcia się dwóch obozów—wiejskiego i miejskiego. Pierwszemu autor uwag zarzuca zejście z właściwego sobie zasadniczego stanowiska przez nadwyrężenie niewzruszalności prawa własności — dzięki niedostatecznemu uświadomieniu sobie wszystkich konsekwencji uchwalonych postanowień — drugi zaś obóz prof. Jaworski obwinia o doktrynerski racjonalizm, wyciskający swe piętno na Konstytucji i przeszczepiający obce formy, nieuzgodnione z warunkami naszego bytu politycznego oraz jego tradycjami. Oba wszakże różne między sobą obozy znamionuje jedna wspólna cecha — krótkowzroczność polityczna, brak troski o stworzenie podstaw dla silnego rządu w Państwie i uzależnienie rządu od większości sejmowej, z wystawieniem go na wszelkie ujemne skutki tarć międzypartyjnych. Zdaniem prof. Jaworskiego, ustawa Konstytucyjna daje podłoże nie dla rządów narodu lecz dla rządów stronnictw i dlatego brak możliwie stałego punktu w ustroju państwowym stanowi istotną wadę w budowie tej ustawy. Podkreśla też wydawca niedostateczne ujęcie kwestji różnorodności składników etnicznych w państwie i słusznie kładzie nacisk na konieczność rozwikłania związanych z tem zagadnień, powołując się w tym względzie na Małopolskę Wschodnią.

S.

Polityka importowo-eksportowa Państwa Polskiego.

I.

Polska, podobnie, jak i inne kraje w okresie wojny, w dziedzinie polityki handlowej zastosowała system reglementacji, w ten sposób uniemożliwiając istnienie wolnego handlu. Miało to ten skutek, iż z chwilą, kiedy kraj nasz zrzucił z siebie jarzmo okupacji, pozostawiono sekwestry i ograniczenia przewozu wewnętrznego, wprowadzono cały szereg ograniczeń dla wywozu i przywozu z zagranicy, oddano pod zarząd państwowy wszystkie ważniejsze artykuły pierwszej potrzeby, powołano do życia urzędy, mające na celu zaopatrywanie ludności w artykuły pierwszej potrzeby, walkę z lichwą i spekulacją, regulowanie wywozu, przywozu i przewozu i t. p. Pragnąc przyczynić się do rozwoju przemysłu krajowego, rząd zakazał przywozu całego szeregu wyrobów gotowych, a celem zapobieżenia dewalnacji marki polskiej zabroniono przywozu towarów zbytkownych. Dotychczas jeszcze polityka przywozowo-wywozowa Rządu Polskiego zasadza się na ustawie z dn. 15 lipca r. 1920 (Dziennik Ustaw R. 1920 Nr. 79), regulującej nasze stosunki handlowe z zagranicą i powstającej w mocy od 20 listopada r. 1920. W myśl tej Ustawy naczelnym organem, regulującym obrót z zagranicą, jest Główny Urząd Przywozu i Wywozu z siedzibą w Warszawie, mający odbywać zebrania raz na trzy miesiące, a w miarę potrzeby i częściej. Izby Przywozu i Wywozu, pozostające w poszczególnych gałęziach gospodarstwa dla celów kierowania obrotem z zagranicą w danej gałęzi, wreszcie Okręgowe Urzędy Przywozu i Wywozu w tych gałęziach gospodarstwa, które nie posiadają Izb Przywozu i Wywozu, miały stanowić niższe instancje. Ich zadaniem miało być ustalanie minimum i maximum wywożonych przez każdą gałęź produkcji towarów, aby z jednej strony nie ogałacać kraju z potrzebnych artykułów, z drugiej — przynaglić do wywozu te gałęzie przemysłu, które pracują przeważnie na surowcach zagranicznych.

Waluty obce, jakie osiągane były z eksportu, miały wpływać do Skarbu Państwa po kursie dnia za zwrotem równoważności w markach polskich. Dla powiększenia zapasu walut obcych w rękach skarbu wprowadzone zostały opłaty wywozowe w formie pewnego procentu od sumy sprzedaży towarów za granicą. Powyższe zasady zagranicznej polityki handlowej Rządu naszego obowiązywały do połowy r. b.

Ustawa z 15 lipca 1920 r., powołująca do współpracy czynniki obywatelskie, stanowiła pewien postęp w pierwotnej polityce handlowej naszego Rządu, w której etatyzm panował niepodzielnie. Miała ona utorować drogę inicjatywie prywatnej w nawiązywaniu stosunków handlowych z zagranicą i usunąć rażące braki, jakie znamionowały działalność Państwowej Komisji Przywozu i Wywozu.

Niestety i ta ustawa była przesiąknięta duchem biurokratyzmu i wobem tego trudno było oczekiwać, aby Urząd, przez nią powołany do życia, mógł należycie spełniać swe zadanie. Machina biurokratyczna, jaką powołano do życia, procedurę przywozowo-wywozową miast upraszczać tylko ją komplikowała. W sprawach udzielania pozwoleń nietylko decydowały organa, powołane do życia przez ustawę z 15 lipca r. z., lecz również nadal zabierały głos i wydawały swą opinję również inne urzędy, jak np. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Minist. Zdrowia. Minist. Robót Publ. i t. p.

Polityka przywozowo-wywozowa, do niedawna uprawiana, była w wysokim stopniu szkodliwa dla naszego eksportu, nie pozwalając mu należycie się rozwinąć. Świadczą o tem rezultaty naszego bilansu handlu zagranicznego za r. 1920.

Według sprawozdania Głównego Urzędu Przywozu i Wywozu w r. 1920 przywieziono ogółem 95.972.132 klg., wywieziono zaś 257.866.632 klg. Z tego wykazu należałoby sądzić, iż bilans nasz handlowy kształtował się w r. 1920 dla nas korzystnie. Ponieważ jednak rezultaty tego rodzaju zestawień statystycznych podane w ilościach nie odzwierciadlają istotnego stanu rzeczy, należy

uciec się do zestawień bilansowych pod względem wartościowym. Okazuje się, że wartość towarów przywiezionych wynosiła 84.4 milj. fr. szw., wywiezionych zaś 37.8 milj. fr. szw. Polska więc w r. 1920 wywiozła ilościowo 2.6 razy więcej, niż przywiozła, lecz wartość pozycji przywozowych i wywozowych stoi w odwrotnym stosunku. Z liczb bowiem wyżej przytoczonych wynika, iż wywóz nasz pod względem wartości stanowił 44.6% przywozu. Jest to w każdym razie znaczna poprawa w porównaniu z r. 1919, kiedy eksport nasz stanowił tylko znikomą cząstkę przywozu, lecz jednocześnie takie ukształtowanie się naszego bilansu handlowego świadczy, w jak niedostatecznym stopniu wyzyskano nasze bogactwa naturalne (np. nafta, drzewo).

Narzekania zainteresowanych sfer handlowych i przemysłowych, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, na biurokratyzm rządu naszego w dziedzinie handlu, krępujący inicjatywę prywatną i działający na szkodę handlu rodzimego, odniosły ten skutek, iż na wniosek Minist. Przemysłu i Handlu Komitet Ekonomiczny Ministrów w dn. 11 czerwca r. b. uchwalił zniesienie reglementacji przywozu i wywozu przy pomocy pozwoleń i przeniesienie ciężaru polityki w stosunku do handlu zagranicznego na cła. Na podstawie tej decyzji wydano cały szereg rozporządzeń w sprawie obrotu towarowego z zagranicą, ogłoszonych w „Dzienniku Ustaw", Nr. 57 z dn. 7 XII 1921.

W myśl § 1 rozporządzenia z 25 czerwca r. 1921 (Dziennik Ustaw Nr. 57, 7.VII.1921), towary, niewyszczególnione w ogłoszonych w Monitorze Polskim Nr. 107 z 14. V. 1920 i Nr. 154 z 12.VII.1920 i w ogłaszanych w myśl art. 13 wymienionej ustawy wykazach towarów zabronionych do przywozu wzgl. do wywozu, należą do rodzaju towarów, których przywóz lub wywóz nie wymaga specjalnego pozwolenia Urzędów, wzgl. Izb Przywozu i Wywozu.

Główny Urząd Przywozu i Wywozu jest jednak mocen zwalniać poszczególne partje towarów od wykazu przywozu i wywozu. Z tego wynika, iż zasadniczo wydawanie pozwoleń się znosi. Towary, których przywóz jest zakazany, są wyszczególnione w rozporządzeniu. Co do innych towarów niema żadnych ograniczeń.

Pragnąc wzmódz eksport towarów, Rząd zniósł opłaty wywozowe, zatrzymując je tylko w odniesieniu do nafty i produktów naftowych.

(D. n.). *Leon Pączewski.*

OD ZWIĄZKU OBRONY MIENIA POLAKÓW.

(OKÓLNIK).

Zarząd Związku obrony mienia Polaków poszkodowanych na terytorjum b. cesarstwa rosyjskiego zawiadamia swych członków i obywateli Polskich, którzy poszkodowani zostali na podległych rządom sowieckim terenach Rosji i Ukrainy, wskutek wojny Europejskiej, rewolucji, anarchji i zarządzeń bolszewickich, iż rejestruje w dalszym ciągu, za przykładem Francji i Belgji, mienie pokrzywdzonych i ma niezłomne przekonanie, iż prawo do odszkodowania pokrzywdzonych obywateli Polskich zostanie nieprzedawnionem i nieprzekreślonem ani przez chaos, panujący w obecnej Rosji, ani przez samowolne akty władzy sowieckiej, pozbawione siły prawa.

Zarząd nie wątpi, iż przy układzie stosunków polityczno-ekonomicznych zaprzyjaźnionych z nami państw Zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki z przyszłą Rosją, odrodzoną na podstawach prawa, porządku i sprawiedliwości, uwzględniona zostanie nasza krzywda narodowa i ustalone będą normy płatnicze dla jej wynagrodzenia. Rejestrując ściśle swe straty, musimy być przygotowani do przyszłego obrachunku słusznego. Rejestracje winny być przez poszkodowanych zgłoszone w Zarządzie Związku do dnia 1-go marca 1922 roku.

Biuro Zarządu Związku mieści się w Warszawie przy ulicy Siennej Nr. 16.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi od 1-go października **miesięcznie 300 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **80 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk. — Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZO-DRUKARSKA „PRACA", KREDYTOWA 2/4. TELEFON 60-70.